

## Mieszkanie szóste

### WSTĘP WYDAWCY

Okres ekstazy i napięcie eschatologiczne: mistyk intensywnie przeżywa rzeczywistości ziemskie, ale w pełnym czujności oczekiwaniu na ostateczne spotkanie z Chrystusem. Dominacja życia teologalnego. Wielkie porwy miłości. Nowy sposób „odczuwania dawnych grzechów”. Chrystus jest obecny „na zachwycający sposób..., gdzie razem to, co boskie i to, co ludzkie, zawsze dotrzymuje [duszy] towarzystwa”. „Zranienia miłości”. Zaręczyny mistyczne. Dusza zostaje naznaczona, jako w sposób szczególny należąca do Boga w Jezusie Chrystusie. Chrześcijanin w szóstych mieszkaniach przywołują serię postaci biblijnych: Jakub i drabina sięgająca nieba; Mojżesz i krzak gorejący; Paweł porwany do trzeciego nieba; Samarytanka zaproszona do nasycenia się wodą żywą; syn marnotrawny zaproszony na przyjęcie w domu ojca; Magdalena wybroniona przez Jezusa; oblubienica z *Pieśni nad pieśniami*... Z bardzo krótką aluzją do tragicznej postaci Saula, który namaszczony na króla, „zagubił się”.

### ROZDZIAŁ 1

*Mówi, że wraz z większymi łaskami, których Bóg zaczyna duszy używać, wzmagają się także jej cierpienia. Jakie to cierpienia i jak się w nich zachowują ci, którzy już weszli do tego mieszkania szóstego. Przestrogi pożyteczne dla dusz cierpiących utrapienia wewnętrzne.*

1. Już więc, za łaską Ducha Świętego, zacznijmy mówić o mieszkaniu szóstym. Dusza ta, od owego pierwszego ujrzenia Oblubienca miłością Jego zraniona, pragnie i szuka sposobu zostawania dłużej na samotności i stara się, o ile obowiązki jej stanu na to pozwalają, uchylić się od wszystkiego, co by jej tę samotność zakłócić mogło. Widzenie Oblubienca tak głęboko pozostało w niej wryte, że całym pożądaniem serca swego tęskni do Niego, aby się znowu Nim cieszyć mogła. Właściwie jednak nie jest to rzeczywiste widzenie; na tym stopniu modlitwy, jak już mówiłam, dusza ani oczyma, ani wyobraźnią nic nie widzi, co by się mogło zwać widzeniem. Używam tu tylko tego wyrazu, trzymając się tegoż samego porównania, którym od początku rzecz całą objaśnić usiłuję. Już dusza tu niezachwiane ma postanowienie, że żaden inny

nie będzie jej oblubieńcom, jeno Pan, ale jeszcze Oblubieniec, choć widzi gorące pożądanie jej, opóźnia chwilę zaślubin, aby ich jeszcze goręcej pragnęła, aby też nieco własnej pracy i własnego dobra nałożyła dla osiągnięcia tego dobra nad wszystkie dobra. A choć wszystko, cokolwiek z siebie uczynić czy uciepieć może, mało albo nic nie znaczy w porównaniu z takim zyskiem ogromnym, wszakże niełatwo, upewniam was, córki, zniosłaby utrapienia i krzyże, jakie ją czekają, gdyby jej Pan nie był posilił wstępny widzeniem i zadatkami uszczęśliwienia, jakiego dostąpi. O Boże wielki, ileż to i jak ciężkich utrapień, i wewnętrznych i zewnętrznych, musi wycierpieć dusza, zanim wejdzie do mieszkania siódmego!

2. Nieraz, gdy się nad tym zastanawiam, strach jakiś mię ogarnia i myślę sobie, że gdyby dusza wiedziała naprzód, co ją czeka, z największą chyba trudnością przyrodzona jej słabość ludzka odważyłaby się na podjęcie i zniesienie takich cierpień, chociażby one największe przedstawiały korzyści. Co innego, gdy dojdzie się już do mieszkania siódmego, tam już niczego się nie lęka, owszem, nie ma takiego cierpienia, na które by się sama wielkim i ochotnym sercem nie oddała dla miłości Boga. A pochodzi to stąd, że tam już żyje w najbliższym, zawsze prawie nieprzerwanym zjednoczeniu z Boskim Majestatem, z którego płynie ta jej odwaga. Nie będzie chyba od rzeczy, że wam opiszę niektóre z utrapień, przez które, jak o tym wiem z pewnością, przechodzi się w tym szóstym mieszkaniu. Może nie wszystkie dusze Pan tą drogą prowadzi, wątpię jednak, by którakolwiek z tych, którym dano jest od czasu do czasu w tak wysokiej mierze używać rozkoszy niebieskich, wolna była od przychodzących na nią, w ten czy w inny sposób, utrapień i gorzkości ziemskich.

3. Nie miałam wprowadzić zamiaru dotykać tego przedmiotu, ale przyszło mi na myśl, że dla niejednej duszy, zostającej w tym stanie, wielką to może być pociechą, gdy się dowie, co się dzieje w duszach, którym Bóg podobnych łask używa. Utrapienia te bowiem nieraz dochodzą do takiego stopnia, że duszy nimi dotkniętej prawdziwie się zdaje, że już wszystko stracone. - Nie będę wymieniała tych cierpień w porządku, w jakim zwykły po sobie następować, jeno w miarę, jak mi które przyjdzie na pamięć. Zacznę od najmniejszych, a do nich najpierw zaliczam

szemrania i sądy ludzi, wpośród których ta dusza żyje, albo i takich, z którymi żadnej nie ma styczności i którzy, zdawałoby się, mogliby zgoła nie wiedzieć o jej istnieniu. Mówią więc: "jak to udaje świętą"; "jakie dziwactwa wyprawia dla oszukania świata, dla wyniesienia siebie nad drugich, przecież wielu chrześcijan jest lepszych od niej bez tych nadzwyczajności". Trzeba tu zważyć, że w tym, co ona czyni, nic nie ma nadzwyczajnego ani żadnej przesady, że wprost przeciwnie stara się dobrze wypełniać zwykłe obowiązki swego powołania. Ci, nawet których poczytywała za przyjaciół, odwracają się od niej i najostrzej ją sądzą, i od nich właśnie najwięcej ma do cierpienia, mówią bowiem oni: "wyraźnie ta dusza idzie na zgubę i oszukuje sama siebie"; "widocznie diabeł ją opanował"; "będzie z nią tak samo jak z tą lub ową, która tą drogą poszła na zatracenie"; "postępowaniem swoim pobożność i cnotę podaje w poniewierkę i zwodzi spowiedników swoich", których też ostrzegają, aby się mieli z nią na baczności, przytaczając różne przykłady, jako niejedna już w ten sposób zginęła; słowem, wszelkiego rodzaju obmowy i podejrzenia na nią rzucają.

4. Znam jedną, z którą aż do tego doszło, że słusznie mogła się obawiać, czy znajdzie jeszcze kapłana, który by zechciał ją spowiadać; wiele byłoby o tych przejściach jej do powiedzenia, ale wolę się nad tym nie zatrzymywać. A najgorsze to, że podejrzenia te i sądy nie są rzeczą chwilową tylko, ale nieraz całe życie tę biedną duszę prześladują, bo jeden drugiemu podaje niekorzystne swe o niej uwagi i radzi unikać towarzystwa osoby tak szkodliwej. Ale, powiecie może, znajdą się przecie i tacy, co ją pochwalą. - O córki, jakże mało ich jest, którzy by sprawiedliwie i z należnym uznaniem osądzili sposób postępowania takiej duszy w Bogu żyjącej, w porównaniu z mnóstwem tych, którzy na nią patrzą ze wstrętem i odrazą! A potem i sameż pochwały, jeśli kiedy z nimi się spotka, większym jeszcze dla tej duszy są utrapieniem, niż wszelkie sądy krzywdzące, bo widzi jasno, że jeśli jest w niej co dobrego, nie jest to ani w części najmniejszej jej zasługą, tylko darem Boga, bo przecież jeszcze niedawno przedtem leżała pogrążona w nędzy duchowej i w ciężkich grzechach. Przynajmniej z początku mękę cierpi, gdy słyszy, że ludzie ją chwala, później bowiem z mniejszą przykrością już to znosi, uspokajając siebie następującymi czterema racjami. Pierwsza ta, że w miarę, jak nabywa więcej doświadczenia, przekonywa się

jasno, że ludzie z równą łatwością mówią dobrze o drugich, jaki i źle, że zatem, jak na nagany tak i na pochwały ich nie ma co zważać. Po wtóre, w oświeceniu wewnętrznym, którego Pan jej stopniowo coraz pełniej używa, poznaje coraz wyraźniej, że wszelka cnota jej nie z niej samej pochodzi, jeno z daru łaskowości boskiej, więc tak się na nią zapatruje, jak gdyby ją widziała w kim innym, a nie w samej sobie, i nie myśląc o sobie, obraca ją wyłącznie na chwałę Boga. Po trzecie, jeśli z łask, jakich Pan jej używa, inne dusze odniosły jaki pożytek, tłumaczy to sobie tak, że Bóg w łaskowości swojej dopuścił to dobro ich, używając jej za środek do ich postępu. Po czwarte na koniec, że ma ona już jedynie na celu cześć i chwałę Bożą, a nic nie dba o swoją i tym samym wolna jest od pokusy, która ją trapiła z początku, to jest od obawy, by pochwały jej oddawane nie stały się dla niej, jak stały się dla niejednej, przyczyną upadku; nie troszczy się więc o to, czy ludzie ją szanują, czy też nią gardzą, byleby, w zamian za poniżenie swoje, choć jednej duszy stała się pobudką do chwalenia Boga, a z nią samą niech się dzieje co chce.

5. Za pomocą takich i innych tym podobnych tłumaczeń przykrość, jaką jej sprawiają pochwały ludzkie, staje się mniej dotkliwa, choć zawsze do pewnego stopnia ją czuje, chyba że zdoła zupełnie na te pochwały nie zważać. Ale bądź co bądź, widzieć siebie tak niezastudzenie poczytywaną przez ludzi i ogłaszaną za dobrą i cnotliwą, jest to dla duszy cierpienie bez porównania większe, niż wszelkie wyżej wspomniane posądzenia i potępienia. A gdy już dojdzie do tego, że potrafi nie zważać zupełnie na okazywane jej oznaki czci i szacunku, wtedy tym bardziej jeszcze nic nie zważa na wszelkie wyrządzone jej krzywdy i obelgi, owszem, raczej raduje się z nich i brzmia one słodko w jej uszach jakby harmonia pięknej muzyki. Prawda to niezawodna; ponieważ wszelkie i poniżenia nie przygnębiają jej ducha, ale go, przeciwnie, pokrzepiają, bo doświadczenie już ją nauczyło, jak wielkie tą drogą osiąga zyski i korzyści. Za czym już i nie sądzi, by ci, którzy ją prześladują, obrażali Boga; w prześladowaniach tych widzi tylko miłościwe dla dobra jej zrządzenie boskiej łaskowości Jego. Mając zaś to jasne poznanie, że przeciwnicy napaściami swymi pomagają jej do postępu w cnotach, serdeczną, najczulszą ogarnia ich miłością, bo w jej przekonaniu, nieprzyjaciele ci, dając jej sposobność do zaskarżenia sobie tak wielkich

zasług, mocniej i lepiej ją kochają niż ci, którzy jej szacunek okazują i głoszą jej pochwały.

6. Różne choroby, nawet najcięższe, zwykł także Pan dopuszczać na duszę do tego stanu podniesioną. Jest to cierpienie o wiele większe od poprzedniego. Towarzyszą mu bóle bardzo dotkliwe, które, gdy dojdą do najwyższego stopnia ostrości, nie sądzę, by mógł być większy ból zewnętrzny na ziemi, choćby wziąć w porównanie wszelkie inne, choćby najgwałtowniejsze. Bóle te, trapiąc zewnątrz i wewnątrz całego człowieka, tak gnębią duszę, że nie wie sama, co z sobą począc; chętnie zgodziłaby się ponieść raczej choćby najsroższe, prędko kładące koniec życiu, męczeństwo, niż takie bóle cierpieć. Wprawdzie w tej najostrzejszej, krańcowej formie swojej trwają one niedługo; Bóg też nie da człowiekowi cierpieć więcej nad to, co może, i w boskiej dobroci swojej użycza mu najpierw łaski cierpliwości; ale inne, przy tym bardzo dojmujące boleści i wszelkiego rodzaju niemoce zsyła prawie bez przerwy.

7. Znam osobę, która prawdziwie może powiedzieć o sobie, że od chwili, jak Pan zaczął jej użyczać łaski, o której tu mowa, to jest od czterdziestu lat, dnia jednego nie miała bez boleści i innych różnego rodzaju cierpień cielesnych skutkiem zniszczonego jej zdrowia, nie wspominając już o innych ciężkich utrapieniach. Prawda, że przedtem była bardzo niecnoliwa i w porównaniu z piekłem, na które zasłużyła, wszystkie one cierpienia wydawały się jej drobnostką. Inne dusze, które nie tak ciężko Go obrażały, Pan może inną drogą prowadzi; ja dla siebie wybrałabym zawsze drogę cierpienia, choćby dla tego samego, że cierpiąc, naśladujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa; prócz tego i wiele innych jeszcze korzyści cierpienie nam przynosi. Cóż dopiero mówić o cierpieniach wewnętrznych? Gdybym zdołała opisać je dokładnie, tamte zewnętrzne, wobec nich wydałyby się małe; ale niepodobna wyrazić słowy, jak te cierpienia duszę nękają i dręczą.

8. Wspomnę tu najpierw o męce, jaką cierpi taka dusza, gdy natrafi na spowiednika małodusznego, który nie mając doświadczenia dróg życia wewnętrznego i spostrzegłszy tu rzeczy niezwykcyjne, wszystkiego się lęka, o wszystkim wątpi, we wszystkim widzi niebezpieczeństwo. Jeśli nadto w duszy, w której się dzieją takie rzeczy niezwykcyjne, dostrzeże

jakąś niedoskonałość (snadź wyobraża sobie, że komu Bóg podobnych łask użycza, ten powinien być aniołem, co przecież jest niemożliwe, dopóki dusza żyje w tym śmiertelnym ciele), od razu i z góry potępia wszystkie te objawy nadprzyrodzone, przypisując je diabłu albo chorobliwemu rozdrażnieniu i melancholii. W gruncie nie dziwię się temu, bo tak dziś na świecie pełno jest złego i tyle za sprawą tej melancholii i chorobliwych jej urojeń diabeł duszom szkód wyrządza, że słusznie spowiednicy nie dowierzają podobnym objawom i jak największą względem nich zachowują ostrożność. Ale biedna ta dusza, która i tak już lęka się o siebie, gdy przystępując do spowiednika jako do swego sędziego, usłyszy z jego ust taki wyrok potępienia; nie może nie doznać wielkiego udręczenia i trwogi, które taką jej mękę wewnętrzną sprawiają, jakiej, kto jej sam nie doświadczył, ani przedstawić sobie nie zdoła. Tym sroższe to dla niej cierpienie, że sądzi, iż dla jej niecnotliwego przedtem życia. Bóg za karę dopuścił na nią zmaganie diabelskie. Bo chociaż w chwili, gdy Pan jej daje tę łaskę, spokojna jest i ani jej podobna przypuścić, by była to sprawa ducha złego i by łaska ta mogła pochodzić skądinąd niż od Boga, wszakże gdy już przeminie, a przeminia bardzo prędko, pamięć zaś na grzechy swoje nigdy w niej nie ustaje, a nadto widzi jeszcze codzienne uchybienia swoje - bo na tych nigdy nie zbywa - zaraz męka owa się wznawia. Jeśli spowiednik dodaje jej otuchy, uspokaja się, choć do czasu tylko, bo trwoga zawsze powraca; ale jeśli miast uspokojenia, sam jeszcze jej strachu dodaje, wtedy już udręczenie jej staje się wprost nieznośne, zwłaszcza jeśli do tego przyłączą się oschłości, dochodzące nieraz do tego stopnia, że zdaje jej się, iż nigdy jeszcze, jak żyje, nie podniosła myśli do Boga i nigdy podnieść nie potrafi; gdy zaś jej mówią o boskich wielmożnościach Jego, mowa ta wydaje się jej jakby głuchy jakiś szmer nieuchwytnego opowiadania o kimś bardzo dalekim.

9. Wszystko to jednak byłoby jeszcze niczym, gdyby nie ta myśl dręcząca, która ją wciąż prześladowa, że nie umie zdać spowiednikom dokładnej sprawy z wewnętrznego stanu swego, że tylko ich oszukuje, i jakkolwiek najpilniej roztrząsa sumienie swoje, tak iż żadnego nie pominię, mimowolnego nawet poruszenia, żeby go nie wyznała, wszystko to przecież nie zdoła jej uspokoić. Rozum jej w takie popadł zaćmienie, że nie jest zdolny rozróżnić i poznać prawdy, tylko wierzy ślepo, cokolwiek

mu nasunie wyobraźnia (ona sama w takich chwilach jest panią), a diabeł, snadź z dopuszczenia Pana, chcącego tym sposobem wystawić duszę na próbę, zarzuca ją tysiącem nedorzecznych myśli i wmawia w nią, że już jest odrzucona od Boga. Uciski te wewnętrzne taką jej zadają mękę dojmującą i nieznośną, że nie wiem, z czym bym ją porównać mogła, chyba tylko z mękami, które potępieni cierpią w piekle; bo jak na męki piekielne, tak i na tę zawieruchę wewnętrzną żadnej znikąd nie ma pociechy. Daremnie dusza szuka jej u spowiednika; spowiednik, rzekłbyś zmówił się z czartami na większe jeszcze jej udręczenie. Tak np. spowiednik pewnej osoby, widząc tę duszę w takiej męce, bojąc się, by tyle naraz katuszy wewnętrznych nie skróciło jej życia (gdy nieco pierwsza gwałtowność ucisków zelżała), polecił jej, by mu dawała znać, ile razy będzie w takim stanie; rychło się jednak przekonał, że to rzecz daremna, bo nadmiar cierpienia tak biedną obezwładnił, że niepodobna jej było spełnić tego polecenia. Daremnie jej również w takim stanie szukać ulgi i pociechy w czytaniu pobożnym; zdarza się wtedy, że wzięwszy do ręki książkę pisaną we własnym jej rodzimym języku i choć dobrze umie czytać, przecież nic nie rozumie tego, co czyta, jak gdyby ani jednej litery nie znała; do tego stopnia umysł pod naciskiem tego bólu traci przytomność i możność zastanowienia się nad czymkolwiek.

10. Słowem, dopóki trwa ta burza, żadnej na nią nie ma rady, tylko czekać zmiłowania Bożego, które w chwili, kiedy dusza najmniej się tego spodziewa, jednym słowem swoim lub zewnętrznym jakim, jakby przypadkiem, zrządzeniem, tak nagle i tak zupełnie tę nawałność uśmierza, że mogłoby się zdawać, iż w tej duszy, zalanej teraz światłością słońca Bożego i niewypowiedzianej pociechy, żadna nigdy chmurka nie powstała. I jak żołnierz, który wyszedł zwycięsko ze śmiertelnego boju, dusza ta teraz wysławia i dzięki czyni Panu, który sam w niej i za nią walczył i dał jej zwycięstwo; bo jasno to widzi, że sama nie walczyła, że wszystek oręż, jakim mogła się bronić, dostał się był niejako w ręce przeciwnika; za czym poznaje tym jaśniej własną nędzę swoją i jak mało albo nic nie zdołałaby uczynić sama z siebie, gdyby Pan ją wypuścił z obrony swojej.

11. Nie potrzeba jej już chyba długiego zastanawiania się, aby zrozumiała tę prawdę; przekonała się o niej z własnego doświadczenia; zupełna ta niemoc i bezwładność, w jakiej zostawała, jasnym jej jest dowodem nicości i nędzy. A łaska (choć z pewnością nie była jej ani na chwilę pozbawiona, bo w ciągu całej tej zawieruchy niczym nie obraża Boga i za nic w świecie nie chciałaby Go obrazić) tak głęboko gdzieś jest w niej ukryta, że nie czuje w sobie ani jednej iskierki miłości Bożej. Jeśli kiedy uczyniła co dobrego albo jakiej z miłosierdzia Boga dostąpiła łaski, wszystko to teraz wydaje się jakby snem tylko i urojeniem; grzechy tylko swoje widzi z pewnością, że je popełniła.

12. O Jezu, jakże godna pożałowania ta dusza tak opuszczona i żadnej sobie - jak mówiłam - pociechy na tej ziemi znaleźć nie mogąca! Nie sądzicie więc, siostry, jeślibyście kiedy znalazły się w podobnym stanie, byćście łatwiej zdołały uśmierzyć w sobie te cierpienia, gdybyście miały dostatki i życie swobodniejsze. Bynajmniej, córki, bo jak potępionym w piekle, choćbyś ofiarował wszystkie rozkosze, jakie są na świecie, żadnej by to ulgi nie przyniosło, owszem, spotęgowałoby jeszcze ich mękę, tak i tu jest w tym utrapieniu duszy; pochodzi ono z nadziemskiego źródła i żadna rzecz ziemska nic na nie nie poradzi. Chce ten wielki Bóg przywieść nas tą drogą do uznania nieograniczonej nad nami władzy Jego i własnej nędzy naszej; a dwojakie to uznanie bardzo nam potrzebne jest do tego, co Pan dalej w nas zdziałać zamierza.

13. Cóż więc pocznie ta biedna dusza, gdy ta męka jej na kilka dni albo i dalej się przedłuża? Bo jeśli się modli, jest to, jak gdyby się nie modliła, tak ta modlitwa nie wnika do wnętrza, za czym i żadnej nie może jej dać pociechy. Gdy modli się ustnie, sama nie rozumie, co mówi; na modlitwę wewnętrzną tym bardziej w takim stanie nie pora, kiedy władze duszy niezdolne są skupić się i rozmyślać. Samotność, zamiast pożytku, przynosi jej szkodę, a przy tym jednak towarzystwo i rozmowa z innymi nową jej tylko mękę sprawiają. I tak, choć walczy z sobą i robi, co może, aby przewyciężyć siebie, nie uleczony nosi w sobie niesmak i ciężkość, które i na zewnątrz bardzo wyraźnie się objawiają. A czy zdoła w tym stanie opisać, co jej jest? - Nie zdoła, gdyż są to męki i cierpienia duchowe, na określenie których mowa ludzka nie ma wyrazu. Najlepszy jeszcze, zdaniem moim, sposób (nie na oddalenie tego cier-

pienia, bo takiego nie znam, ale przynajmniej na uczynienie go możliwym do zniesienia), to zajęcie się uczynkami miłosiernymi i ufanie w miłosierdzie Boga, który nigdy nie opuszcza tych, co w Nim nadzieję swą pokładają. Niech będzie błogosławiony na wieki, amen.

14. O innych udręczeniach zewnętrznych za sprawą czartów powstałych, nie mam tu potrzeby się rozwodzić; nie są one, jak sądzę, tak częste, w każdym razie przynajmniej nie są po większej części tak głęboko dojmujące. Jakkolwiek by diabeł wyęźżał wszystką złość i siłę swoją, nie zdoła on jednak, jak mnie się zdaje, tak obezwładnić władz duszy ani takiego w niej sprawić strwożenia. W każdym razie, rozum tu na tyle zachowuje swobodę swoją, że widzi i wie, iż diabeł nic więcej uczynić nie może nad to, co mu Pan pozwoli; a póki rozum jest swobodny i przytomny, wszelkie inne cierpienia mało znaczą w porównaniu z tymi, o których wyżej była mowa.

15. Co do innych jeszcze cierpień wewnętrznych, opiszę je po kolei w dalszym ciągu tego mieszkania, objaśniając różne stopnie modlitwy i łaski, jakich Pan tu używa. Cierpienia te, choć niektóre z nich ostrzejszy niż poprzednie ból zadają, jak o tym świadczy samo wyczerpanie, w jakim pozostawiają ciało, rzeczywiście jednak nie zasługują na nazwę cierpienia i niewłaściwie tak je nazywamy, gdyż są to raczej wielkie łaski od Pana i dusza, choć cierpi, czuje przecież całą wielkość tej łaski, bez żadnego porównania przewyższającej wszelką jej zasługę. Największe z tych cierpień, w towarzystwie wielu innych, przychodzi w chwili, gdy dusza już ma wniknąć do mieszkania siódmego. Opiszę tu niektóre tylko z tych cierpień, bo wszystkich niepodobna, tym bardziej, że niepodobna również dać o nich zupełnie jasnego pojęcia. Są one bowiem innego rodzaju i o wiele wyższego niż opisane poprzednio; a jeśli o tych ostatnich, choć niższe są, niewiele powiedzieć zdołałam, tym bardziej więc o tamtych dokładnie i z zupełną jasnością mówić nie potrafię. Niechaj Pan w tym, jak we wszystkim, wspiera nas łaską swoją, przez zasługi Syna swego, amen.